NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 19 (462) SOBOTA 23 MAJA 1959 R.

DZIŚ W NUMERZE:

CENNA POPULARNOŚĆ — J. W., DUCH ZŁEGO DZIEDZICA (opowiadanie regionalne) W. Długosza, LIST ZNAD ODRY — Wiesława Głowacza, NAJSTARSZY AKTOR — AMATOR W KRAJU — Juliana Woźniaka, NOWINKI Z KSIĘGARNI, KONKURS FILATELISTYCZNY I SZEREG CIEKAWOSTEK.

PRZEDSIONEK WIEDZY

Wbrew napływającym z różnych krajów głosom niepokoju z powodu rzekomo malejącej roli słowa drukowanego, książka na pewno przez długi jeszcze czas stanowić będzie podstawowy środek upowszechniania wiedzy. Okres nauki szkolnej, uniwersytety ludowe — systematyzują podstawy wiedzy, sporadyczne wykłady czy audycje radiowe — budzą zainteresowanie. Jednakże — wobec zawrotnego tempa rozwoju nauki i techniki, wobec przemian w strukturze życia społeczeństw — zdobyte zasoby wiedzy muszą być stale aktualizowane, utrwalane, porządkowane i pogłębiane przez oczytanie. I tu właśnie zaczyna się rola bibliotek. Co prawda, u nas przy wykło się widzieć w bibliotekach raczej tylko wypożyczalnie i to przeważnie książek beletrystycznych, a tymczasem w krajach o wysokim poziomie cywilizacji są to przede wszystkim instytucje ułatwiające zdobywanie wiadomości zarówno o przeszłości, jak i — znacznie częściej — o współczesnym życiu i świecie.

Inicjatywa Ministerstwa Kultury i Sztuki masowego **organizowania czytelń przy bibliotekach** jest na pewno bardzo cenną inicjatywą. Trzeba jednak pamiętać, że ma ona dwie strony. Czytelnia, to przytulny, widny, dość obszerny lokal, urządzony tak, aby zachęcał do spędzenia w nim nad książką wolnej chwili (czego nie można powiedzieć o bardzo wielu naszych placówkach bibliotecznych), ale czytelnia to także planowo zorganizowany **księgozbiór podręczny** (którego brak w większości naszych bibliotek). Ktoś, kto nie wie, a chciałby wiedzieć, co to jest cybernetyka, o której tak dużo pisze się i mówi, albo kim był wymieniany dziś często Einstein, albo jaki był udział Polski w dorobku kulturalnym świata — powinien wiedzieć, że w najbliższej, małej nawet bibliotece w mieście czy na wsi, sięgnąwszy ręką po encyklopedię, dowie się coś niecoś o każdym z tych tematów. A jeżeli zechce więcej czasu temu poświęcić, znajdzie na półce bibliotecznej i czasopismo z odpowiednim artykułem, i podręcznik objaśniający trudniejsze sprawy i informacje o innych jeszcze książkach na ten temat.

Ale... w ilu naszych bibliotekach — poza bibliotekami wielkomiejskimi — znajdują się takie czytelnie i takie księgozbiory? A powinny być we wszystkich bibliotekach, nawet najmniejszych. Idzie tu o wydawnictwa dość kosztowne, które dobre usługi oddają w starannie skompletowanym zespole. To zaś przekracza możliwości finansowe przeciętnego obywatela, a więc właśnie biblioteki mogą najdogodniej zorganizować korzystanie z tych książek ludziom o różnych zainteresowaniach, tak jak to bywa w wielu innych krajach.

TAKIE POŻYCZANIE WYCHODZI NA DOBRE

Jest drugi jeszcze problem ściśle wiążący się z zadaniami bibliotek w zakresie ułatwiania dostępu do wiedzy. Nasza terenowa sieć biblioteczna liczy około 6000 placówek stałych, przeważnie stosunkowo niewielkich. Zbiory tych bibliotek muszą być kompletowane i uzupełniane tak, aby mogły przede wszystkim zaspokoić zainteresowania i upodobania poważnej części mieszkańców obsługiwanego obszaru. Sens ich tworzenia bowiem polega na tym, aby każda książka była czytana wielokrotnie, przez różnych ludzi, aby miała dość duży obrót. W każdym jednak środowisku istnieje i istnieć będzie zawsze spora rozpiętość zainteresowań i różnic poziomu przygotowania czytelników, są w środowiskach specjaliści (służba zdrowia, technicy, prawnicy, nauczyciele) o indywidualnie zróżnicowanych, wyspecjalizowanych zainteresowaniach zawodowych i indywidualnych upodobaniach estetycznych. Czy muszą oni być zdani wyłącznie na zakup własnych bibliotek?

Istniejąca sieć bibliotek powszechnych zabezpiecza możliwości stałego dopływu trudniejszej czy bardziej specjalistycznej literatury do najmniejszych nawet bibliotek z rezerwowych księgozbiorów w bibliotekach powiatowych i wojewódzkich (a nawet i z innych bibliotek) w drodze **wypożyczania międzybibliotecznego** na indywidualne zapotrzebowanie. To był jeden z podstawowych powodów tworzenia tych wyżej zorganizowanych bibliotek. Cóż, kiedy ilość wypożyczeń międzybibliotecznych, zwłaszcza na użytek wsi, małych miasteczek jest, a przynajmniej była u nas dotąd, żenująco mała. Bibliotekarze nasi notowali 60 do 120 wypożyczeń rocznie, wobec aż 200.000 wypożyczeń np. biblioteki obwodu moskiewskiego, czy 60.000 wypożyczeń Biblioteki Centralnej na obszar niewiele większy od naszego przeciętnego powiatu — biblioteki miejskiej w Aarhus (Dania).

CO MOŻNA JUŻ ZROBIĆ?

Nie dziw też, że raz po raz padały głosy kwestionujące rację bytu powiatowych i wojewódzkich księgozbiorów. Na szczęście — do gwałtownego zahamowania ich rozwoju nie doszło, bo chyba bardzo się obecnie przydadzą. Jakoż i są sygnały z terenu, że w niektórych województwach, gdzie widocznie lepiej jakoś trafiły hasła kształcenia się, ilość wypożyczeń międzybibliotecznych wzrosła w ostatnich miesiącach nawet dziesięciokrotnie. Warto więc chyba propagować tę formę zaspokajania bardziej indywidualnych potrzeb czytelniczych bez uszczerbku dla budżetu placówek niższego szczebla i bez ograniczenia w nich zakupu książek przydatnych dla wielu czytelników na rzecz pozycji mogących zainteresować jedną czy dwie osoby.

Co prawda, najlepszą reklamą wypożyczania międzybibliotecznego byłyby udostępniane w każdej bibliotece sieci powiatowej czy wojewódzkiej pełne katalogi zbiorów bibliotek wyżej zorganizowanych danego obszaru (jak to robi ZSRR), ale to byłoby już przedsięwzięcie kosztowne, zużywające wiele godzin pracy na opracowanie i niemało pieniędzy na druk wydawnictwa. Można jednak na razie zacząć skromniej — od stałego zaopatrywania bibliotek sieci w wykazy nowych nabytków. Na pewno niejedna książka samym tytułem zachęci do jej wypożyczenia.

NIE WSZYSTKO ZALEŻY OD BIBLIOTEKARZY

Rozwiązanie każdego z wymienionych zagadnień wymaga jednak nie tylko inicjatywy bibliotekarzy, ale pociąga za sobą również i koszty (nawet dość znaczne), jest tym samym uzależnione od mniejszych lub większych dotacji władz. I dla tego właśnie o tych z pozoru „fachowych" sprawach bibliotecznych powinni wiedzieć i decydować „ojcowie" miast i wsi, którzy w radach narodowych uchwalają budżety i dysponują pozycjami przeznaczonymi na upowszechnianie kultury. Bywało dotąd, że z kwot przewidzianych dla bibliotek wydatkowano na cele inne, także bardzo pożyteczne, ale właśnie inne. Byłoby pożądane, aby te „pożyczki" oddać bibliotekom, jako że wiedza naprawdę się opłaci.

KRYSTYNA REMEROWA
Dyr. Instytutu Książki i Czytelnictwa

MUZEUM ZIEMI LUBACZOWSKIEJ
powstaje z inicjatywy społecznej

Lubaczów, leżący na szlaku dawnych dróg handlowych z południa na północ i ze wschodu na zachód, był niegdyś ośrodkiem bujnego życia gospodarczego. Niewiele jednak zachowało się do dziś dnia pamiątek z tamtych czasów. Wojny, pożary i różne inne wydarzenia dziejowe spowodowały znaczne spustoszenia na tych terenach. Zniszczeniu i zaprzepaszczeniu uległo też wiele cennych dokumentów i pamiątek, stanowiących wysoką wartość muzealną.

Dopiero w ostatnich czasach, dzięki inicjatywie prof. Włodzimierza Czerneckiego z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego i kilku innych osób — przy poparciu dyrekcji tegoż Liceum oraz KP PZPR i Prezydium PRN w Lubaczowie, powstał tam zaczątek regionalnego muzeum. Nie dysponując na początku żadnymi środkami pieniężnymi prof. Czerniecki przyjął słuszną metodę szerokiej propagandy wśród ludności okolicznej (głównie zaś wśród młodzieży) na temat zbierania różnych zabytków i przedmiotów posiadających wartość muzealną. Jego apel spotkał się z pełnym zrozumieniem i poparciem mieszkańców pow. lubaczowskiego. Gorliwymi zbieraczami eksponatów muzealnych stała się również młodzież szkół średnich i podstawowych. Dzięki temu muzeum w Lubaczowie dysponuje już dziś sporą ilością eksponatów z dziedziny historii powiatu, biologii, geologii, sztuki ludowej, archeologii itp. Warto je naprawdę obejrzeć.

Jest np. wśród eksponatów doskonale zachowany oryginalny dokument nadania praw miejskich miejscowości Płazów przez króla Jana III. Jest on napisany na cienkiej, doskonale wyprawionej skórze cielęcej. Napis bardzo czytelny mimo upływu trzech stuleci, a pieczęć metalowa doskonale zachowana wraz z przewleczonymi przez nią sznurami.

Muzeum posiada także wiele monet z różnych czasów, a wśród nich jedną z wizerunkiem Stefana Batorego oraz jedną monetę z czasów rzymskich. (Obie znalezione w ziemi, na terenie pow. lubaczowskiego). Są również liczne „świątki" — rzeźby w drzewie, kamieniu i metalu wykonane przez prostych ludzi, są różne figurki gliniane, doskonale zachowane na szerokich, jednolitych deskach, przepiękne malowidła z nieistniejących już dziś cerkiewek, naczynia gliniane sprzed 200 i 300 lat, kamienne narzędzia pracy, drewniane widły i radła, spiżowe działka znalezione w ruinach dawnego zamku lubaczowskiego, olbrzymie rogi jeleni, łosi i turów — znalezione nad podmytymi brzegami rzek w pow. lubaczowskim, dawne oryginalne stroje ludowe i wiele, wiele innych eksponatów.

Niestety, z braku odpowiedniego lokalu część eksponatów znajduje się w prywatnym mieszkaniu prof. Czerneckiego oraz w różnych innych pomieszczeniach. Trzeba więc, aby Powiatowy Komitet FJN wspólnie z Prezydium MRN i PRN w Lubaczowie pomyślały o znalezieniu właściwego lokalu dla regionalnego Muzeum Ziemi Lubaczowskiej. Zwłaszcza wobec zbliżających się obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Warto również zorganizować np. z okazji 15-lecia PRL interesującą wystawę zabytków, połączoną z krótkimi prelekcjami na temat: jak zbierać i konserwować znalezione eksponaty. (j)

Zlot Zespołów *Śpiewaczych*

W Mielcu odbył się Zlot Zespołów Śpiewaczych powiatu mieleckiego, zorganizowany tu po raz pierwszy przez Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. Do Mielca przyjechały amatorskie zespoły śpiewacze z całego powiatu. Każdy z nich prezentował co ma najlepszego. W skład jury wchodzili działacze kulturalni z Mielca i przedstawiciele Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Rzeszowie.

Z podium znajdującego się w auli Liceum Pedagogicznego w Mielcu płynęły pieśni masowe, rewolucyjne, ludowe, a przede wszystkim pieśni regionu rzeszowskiego. Najlepszym zespołem okazał się zespół Domu Kultury przy WSK w Mielcu prowadzony przez młodego, utalentowanego dyrygenta prof. Janusza Mejzy. Występ tego zespołu przyniósł wiele nieoczekiwanych emocji tak członkom komisji jak i zgromadzonej publiczności, która pamięta ten zespół sprzed dwu laty pod nazwą Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Rzeszowskiej „Rzeszowiacy". Po dwuletniej przerwie w pracy zespół ten znów pracuje na „pełnych obrotach", osiągając coraz lepsze wyniki.

Poważnymi osiągnięciami mogły poszczycić się także zespoły chóralne Liceum Pedagogicznego z Mielca oraz Technikum Rolniczego z Rzemienia. Podobał się również występ niewielkiego zespołu chóralnego 11-letniej Szkoły Ogólnokształcącej na Osiedlu w Mielcu pod kierownictwem prof. Edwarda Krymskiego. Niespodzianką było usłyszenie zespołu ze Złotnik pod kierownictwem ob. Kurgana, jak też z Rzędzianowic, którym dyrygował ob. Bożek.

Przed otwarciem IV Międzynarodowych Targów Książki

Za 10 dni w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki otwarte zostaną IV Międzynarodowe Targi Książki — jedna z największych tego rodzaju imprez na świecie.

Oto kilka interesujących cyfr porównawczych, które ilustrują rozmach i coraz szerszy zakres tej imprezy, mającej poważne znaczenie zarówno kulturalne, jak i handlowe.

O ile w roku ubiegłym w targach brało udział 59 zagranicznych wystawców, w roku bieżącym na stoiskach targowych zaprezentuje swój dorobek edytorski 66 firm księgarskich.

Powierzchnia wystawy została zwiększona z 1.500 do 2.100 m kwadr.

Po raz pierwszy w targach wezmą udział następujące kraje: Albania, Brazylia, Bułgaria, Dania, Norwegia, Rumunia i Szwecja. Ogółem wystawa zawierać będzie ok. 35 tys. tytułów (w r. ub. — 30 tys.).

Innowacją obecnych targów będzie wprowadzenie indywidualnej sprzedaży książek dla zwiedzających, z tym oczywiście, że interesujące nabywców tytuły otrzymać będzie można po zakończeniu targów.

Na terenie targowym otwartą zostanie wystawa rysunków wykonanych przez dzieci polskie, czechosłowackie i z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

WSPÓŁCZESNA PLASTYKA rumuńska

W salach Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie otwarta została ciekawa wystawa współczesnej plastyki rumuńskiej. Powyżej reprodukujemy portret dziewczyny pędzla Cornelii Baba. Obok rzeźba Cornela Medrea zatytułowana „Chłopski taniec".

W HOŁDZIE *Słowackiemu*

Młodzież Liceum im. Morawskiego w Przemyślu wystąpiła ostatnio z bardzo ciekawym montażem literackim z okazji Roku Słowackiego.

W obrazie scenicznym pokazano listy Słowackiego pisane do matki. Widowisko opracowała i przygotowała prof. Gazdejko.

Młodzież dobrze opanowała tekst pamięciowo, pamiętała o poprawnej dykcji. Nastrojowy podkład muzyczny do lirycznych tekstów wraz z interesującym rozwiązaniem dekoratorskim montażu, polegającym na wyświetlaniu zdjęć z miejscowości, z których pisał listy Słowacki — dały w sumie bardzo ciekawe widowisko.

Cenna popularność

W czasie wielu konkursów zgaduj — zgadula, jakie prowadziłem w różnych środowiskach, miałem możność przekonać się jak dużą popularnością cieszą się sportowcy, podczas gdy ci sami konkursowicze nie potrafili powiedzieć „ani be ani me", gdy rzucałem im nazwiska uczonych, artystów, poetów... Nie miałem wypadku, aby mi ktoś np. powiedział: Mysiak jest satyrykiem, a Poświat artystą malarzem. Wszyscy potrafili określić nawet pozycje na jakich ci piłkarze występują w drużynach. Ale gdy padło nazwisko: Xawery Dunikowski — raz słyszałem, że jest to poeta, drugi raz, że aktor, a w wielu innych wypadkach w ogóle nie usłyszałem odpowiedzi. W umysłach konkursowiczów wiadomości z dziedziny sportu przytłaczały swoją mnogością informacje z innych dziedzin: literatury, historii, geografii...

Gdy uczęszczałem jeszcze do gimnazjum „bożyszczem" wszystkich koleżanek i wzorem nr 1 dla kolegów był niejaki Kazek S. Nie, nie! Nie dlatego, że w mig potrafił rozwiązać zadanie z matematyki... Kazek był bardzo miernym uczniem, ale... biegał. Jak biegał?! Najszybciej z całej szkoły. Z każdym wygrywał. Poza tym, już jako uczeń, grał w miejscowej drużynie piłkarskiej. To wystarczyło, by przynajmniej w mniemaniu kolegów, stać się chlubą całej szkoły.

Nie mam absolutnie nic przeciwko piłkarzom, lekkoatletom. Potrafię w pełni ocenić ich sportowy wysiłek. Chodzę na imprezy sportowe... Ale czy popularność tego czy innego sportowca jest wartościowsza od rzetelnej, gruntownej znajomości jakiejś dziedziny nauki. Z pewnością nie. Zainteresowanie sportem powinno iść w parze z innymi zainteresowaniami, z przyswajaniem sobie wiedzy ogólnej. Znam ludzi, którzy poza sportem nie potrafią dyskutować na żaden inny temat. Tym trzeba tylko współczuć.... I dlatego wobec takiego właśnie dictum tym bardziej należy cenić i popularyzować ludzi mądrych, światłych. Ta popularność jest z pewnością wartościowsza, od popularności zdobytej np. dobrym kopaniem piłki i szybkim bieganiem (chociaż to ponoć daje lepsze korzyści materialne).

I dlatego:

Najpopularniejszymi w tej chwili uczniami Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Łańcucie są bezsprzecznie przystępujący do matury — **Antoni Inglot i Antoni Kuźniar.** Ich nazwiska są na ustach wszystkich koleżanek i kolegów. Wszyscy im zazdroszczą... Nie sukcesów sportowych — bynajmniej! Zazdroszczą im zdolności, łatwości przyswajania sobie materiału szkolnego, wyników nauki. Z uczniów tych dumny jest dyrektor Liceum i grono profesorskie.

Dyrektor Marian Pałczyński mówi:

— To są bardzo zdolni uczniowie. Nauka ich interesuje, pochłania bez reszty i stąd wyniki. Są bardzo pilni i w swych dociekaniach naukowych nie poprzestają na materiale szkolnym. Sięgają po lekturę fachową. Szczególnie interesują ich przedmioty ścisłe — matematyka, fizyka, chemia. Pasjonują ich doświadczenia fizyczne i chemiczne. Wiele wolnych chwil poświęcają właśnie w pracowniach i laboratoriach.

Po chwili rozmawiam z najlepszymi uczniami Liceum. Są skromni, początkowo wyglądają na trochę speszonych obecnością reportera. Przecież o uczniach prawie nigdy się nie pisze... A może tak żenująco wpływa na nich poważny nastrój gabinetu dyrektora? W końcu „rozkręcają się". Rozmowa toczy się gładko. Dowiaduję się, że obaj pochodzą z Albigowej, razem dojeżdżają do Łańcuta na rowerach, w klasie siedzą w jednej ławce, sportem — owszem — interesują się, ale nie za bardzo. Czasem tylko zagrają w siatkówkę. Lubią kino. Inglot hoduje gołębie i króliki, a Kuźniara pasjonują książki historyczne. Żałują, że tak rzadko przyjeżdżają do Łańcuta zespoły teatralne. Obecnie — w okresie przedmaturalnym bez reszty pochłonięci są nauką, chociaż mają zdawać tylko z historii, bo z pozostałych przedmiotów są zwolnieni, jako najlepsi uczniowie i...

I tutaj, aby nie nadużywać cierpliwości Czytelników, zdradzę co było powodem odwiedzenia łańcuckiego Liceum. Uczniowie tego Liceum rozsławili ostatnio dobre imię szkoły nie tylko w granicach inspektoratu oświaty, budynku i podwórka szkolnego. To oni — **Antoni Inglot i Antoni Kuźniar** zostali zwycięzcami ogólnopolskich olimpiad. Antoni Inglot zdobywcą pierwszego miejsca w Olimpiadzie Chemicznej, a Antoni Kuźniar w Olimpiadzie Fizycznej.

W myśl odpowiedniego rozporządzenia ministerstwa — jako zwycięzcy olimpiad zostaną przyjęci na studia wyższe bez egzaminów wstępnych, otrzymają stypendium i mieszkanie w domu akademickim. Antoni Inglot

A. KUŹNIAR

wybiera się na Wydział Chemii UJ, a Antoni Kuźniar na Wydział Łączności Politechniki Warszawskiej. Po skończonych studiach obaj zamierzają poświęcić się pracy w przemyśle.

Po odniesionym sukcesie A. Inglot i A. Kuźniar stali się nie tylko najpopularniejszymi uczniami w szkole. Stali się jednocześnie czymś, co zachęca do uczenia się, stali się wzorem do naśladowania dla innych. A ci inni już teraz zmierzają w ślady „olimpijczyków wiedzy". Wypytują o szczegóły olimpiad, proszą o pomoc w rozwiązywaniu trudniejszych problemów fizycznych i chemicznych. Już teraz zgłaszają akces przystąpienia do następnych olimpiad nauki. „Olimpijczycy" chętnie wyjaśniają, opowiadają o zadaniach, przeprowadzonych doświadczeniach... Koledzy słuchają ich z zainteresowaniem. A. Inglot i A. Kuźniar cieszą się wśród kolegów dużym autorytetem, popularnością... tylko że ta popularność jest naprawdę cenna.

A. INGLOT

(J. W.)

ZAMEK NA CZORSZTYNIE

Dziś w sobotę 23 bm. o godz. 19 Studio Operowe Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie wystawia operę w dwóch aktach Karola Kurpińskiego do słów J. Krasińskiego pt. „Zamek na Czorsztynie". Reżyseria M. Koca, dekoracje Z. Ratuszyńskiego, choreografia — B. Niżańska.

Na zdjęciu: Scena z aktu I Jerzy Szawica (Bojomir) i Mieczysław Uhl (Dobrosław).

KRONIKA KULTURALNA

RZESZÓW. Staraniem Wydz. Kultury MRN w dniach 16 i 17 czerwca br. wystąpi w Rzeszowie doskonały Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk", który ostatnio odniósł duży sukces podczas tournee w Finlandii. Zespół „Śląsk" wystąpi również w Przemyślu (19 i 20. VI.), Stalowej Woli (22 i 23. VI.) i Mielcu (25. VI.). Imprezy odbędą się na estradach pod gołym niebem. Zgłoszenia na bilety zbiorowe należy składać w „Orbisie" Rzeszów, ul. 3 Maja 9, tel. 36-35.

* * *

Na scenie WDK w Rzeszowie odbyła się ostatnio premiera opery buffo Kurpińskiego pt. „Zamek na Czorsztynie", w wykonaniu członków Studia Operowego. Reżyseria Marian Koc. Opracowanie muzyczne — mgr Kazimierz Fic. Dekoracje — Zdzisław Ratuszyński. Choreografia — Bożena Niżańska.

* * *

W Rzeszowie trwają intensywne przygotowania do Święta Pieśni i Tańca, jakie obchodzone będzie w dniach 30 i 31 maja oraz 1 czerwca br. Na trzech estradach koncertować będą najlepsze zespoły regionalne z województwa. Zobaczymy m. in. zespół Fabryki Obuwia z Krosna, Wójtowej (pow. Gorlice), Glinika Zaborowskiego (pow. Strzyżów), Niegłowic (pow. Jasło) i in.

* * *

Zapadła już decyzja, w którym miejscu zlokalizowany zostanie w Rzeszowie duży amfiteatr dla 8 tys. widzów. Ostatecznie zdecydowano się przystąpić do budowy amfiteatru na dużym placu przy al. Komunistów (pod Kasztanami). Projektantem nowoczesnego amfiteatru jest specjalista od tego typu obiektów inż. architekt Niemiec z Warszawy. Do budowy przystąpi się jeszcze w tym roku.

* * *

W czerwcu br. odbędzie się w Rzeszowie duża impreza młodzieżowa tzw. Żakinada. W tej chwili zatwierdzono już scenariusz uroczystości i młodzież poszczególnych szkół przystąpiła do opracowywania widowisk. M. in. jedno z atrakcyjnych widowisk zorganizowane zostanie na dziedzińcu Muzeum w Rzeszowie.

* * *

Decyzją Prez. MRN — Rzeszów otrzyma nową filię biblioteczną. Zlokalizowana ona zostanie w nowym budynku przy placu Zwycięstwa (róg 1 Maja i Żeromskiego). Znajdą się tutaj pomieszczenia dla wypożyczalni książek czytelnia.

* * *

KROSNO. W Domu Kultury Górnika-Naftowca wystąpili ostatnio artyści Państwowego Teatru „Rozmaitości" z Krakowa w komedii Eugeniusza Scribe'a pt. „Szklanka wody". Artyści teatru „Rozmaitości" odwiedzili m. in. Rzeszów, Sędziszów, Glinik, Sanok i in. Wystąpią również w szeregu innych miejscowościach.

* * *

HUŻELE (pow. Lesko) Z okazji Święta Ludowego wystąpiły tutaj zespoły artystyczne Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły Podstawowej z Leska. W podobnej uroczystości w Tarnawie Górnej część artystyczną wypełniły zespoły Powiatowego Domu Kultury z Leska.

(K)

Plotki notki

KSIĘŻNICZKI NIEWAŻNE...

Na dworze królewskim Arabii Saudyjskiej żyją 322 książęta. Ile jest księżniczek, tego nie podaje się oficjalnie, gdyż dziewczęta w tym kraju nie mają żadnego znaczenia, nawet gdy pochodzą z królewskiej rodziny.

NIE TYLKO U NAS

Dyrektor biblioteki miejskiej w New Britain (USA) stwierdził, że rocznie ginie ze zbiorów 200 książek. Po ogłoszeniu „amnestii" dla zapominalskich otrzymał zwrot książek, które wypożyczono przed 20-tu laty.

SKĄD MY TO ZNAMY?

Właściciel nowego domu w Kolonii przy Thieboldsgasse z przerażeniem stwierdził, że nie funkcjonują urządzenia sanitarne. Po dokładnej kontroli okazało się, że budowniczowie zapomnieli... podłączyć ścieki do miejskiej kanalizacji.

JEŻA RODZINKA

W czasie rozładowania pociągu towarowego, jeden z robotników kolejowych zastał w wagonie miłą niespodziankę: jeżą rodzinkę, składającą się z mamy, taty i siedmiu małych jeżyków. Jeża rodzinka przebyła pociągiem 600 km z Nadrenii do Bawarii. Na trasie przyszły na świat maleństwa.

Rozmowy przy stoliku

KRÓTKIE SPIĘCIE Z DYGATEM

— Pańskie „Myśli przy goleniu" najczęściej sąsiadują z „Myślami nieuczesanymi" Stanisława Jerzego Leca. Jakie są Wasze stosunki sąsiedzkie?

— Co czwartek, to znaczy w dniu ukazania się numeru „Przeglądu Kulturalnego", można zobaczyć w redakcji Leca i mnie, jak stoimy obok siebie zatopieni w lekturze ostatniej strony tego tygodnika. Oczywiście, Lec czyta „Myśli nieuczesane", a ja „Rozmyślania przy goleniu". Dopiero niedawno zgadaliśmy się zupełnie przypadkowo o tym, że piszemy co tydzień w tym samym piśmie, na tej samej stronie.

— Czy nie jest rzeczą niebezpieczną myśleć przy goleniu?

— Myśleć jest równie niebezpiecznie przy goleniu jak przy każdej innej czynności. Zawsze można się zaciąć.

— A przy jakiej czynności powstają Pańskie powieści?

— Oczywiście, przy pisaniu.

— Z czego łatwiej żyć pisarzom — z uciążliwej pracy nad powieścią czy z toaletowych improwizacji?

— Tego nie wiem. Moje powieści tak samo improwizuję jak moje „Rozmyślania"!

— Pan domyśla się chyba, że lekki ton naszych pytań wynika z głębokiego szacunku. Dlaczego Pan tak często podkreśla swoją nieukrywaną niechęć do psychologii zawodowego literata?

— Życie jest wciąż nowe. Profesjonalizacja pisarstwa wtłacza pisarza w zakres spraw zużytych i ograniczonych. To, co nazywa się „warsztatem", wymaga codziennego niemal przebudowywania i odświeżania.

— Pańska powieść o polskim urzędniku we Włoszech zafascynowała czytelników. Czy nie warto byłoby pomyśleć o napisaniu kontrpowieści na temat perypetii urzędnika włoskiego w Polsce.

— Znakomity pomysł. Radzę zaproponować Moravii, Prattoliniemu, albo Franco Solinasowi.

— Tak bez żartów: Co Pan sądzi o sobie i swoim miejscu w literaturze współczesnej? Jakie są pańskie plany na przyszłość, bo bez tego — żaden wywiad się nie kończy.

— Nie moją rzeczą jest to osądzać. Co do planów, robię je zawsze na parę minut przed ich realizacją.

Rozmawiał:

W. RUSTECKI

Dawni ludzie w nasy wsi byli nie tacy jak dzisiaj. Przykładów jak z niymi było, mógbym dostarcać na kopy, ale tyn jedyn wydali.

Bedzie tymu z siedymdziesiąt lat. Miałem wtyncas chyba dziewięć albo dziesięć roków, kiedy w Rudny Wielki zacyno sie cosi niedobrego dziać. Na ludzisków spadło nagle jakieś wielgie przygnębienie. Ni mogli nocą spokojnie koło dworu przejść, bo okropnie tam strasyło. Chto przechodziuł tamtyndy, słysoł przeraźliwe krzyki, piski, świsty i chichoty.

Bywało niekiedy tak, że zapóźnionego w drodze do chałupy przechodnia skołowało, zmołatało w taki sposób, że we mgle jak głupi błądził, wyzolał sie do miesiącka cało noc, a z ocu mu zdejmowało zamamienie dopiro pirse zapianie we wsi kura.

Wtencos sie pokazywało, że chodziuł bliziutko swoich zabudowaj, a do dom jakosi nikyj ni móg trafić.

Dziedzic wioski był za swego żywobycia złym i chciwym człowiekiem. Poniewirał swojo służbe i chłopów. Jego to sprawki nocne (właśnie pomar) ludzie wkoło posądzali:

— Piuł i huloł, teraz ma za swoje zberezejstwa.

— Dusa jego tak sie piekli, bo ni ma w grobie spocynku i odbywa tu na ziemi pokute.

— Jak za zycia tak po śmierci z męcenia swego bliźniego ma ucieche, suka se zadowolenia.

Tak ludziska w zapłociach poseptywali, a to strasne weiąz nikomu nie dawało spokoju. I nie dość mu było nocy. Próbował swoich śtuk za dnia. W biały dziej widzieli

List znad Odry

O SŁOWIKACH PARKACH i ZIELONEJ SZPILCE

WROCŁAW jest niezwykle serdeczny, każdego wita... bukietem zieleni i kwiatów. Miasto dosłownie nurza się w powodzi zieleni parków i nadodrzańskich bulwarów, zwłaszcza teraz w maju nabierają one niepowtarzalnego koloru. Koloru wiosny! W tę niezwykłą oprawę dekoracyjną wpisano Tydzień Ziem Zachodnich i połączone z nim Dni Wrocławia. Przyniosły one stolicy Dolnego Śląska piękny dar — oddano do użytku nowy most, Most Pokoju. Jego lekka sylwetka odcina się długą białą kreską od masywu Mostu Grunwaldzkiego, znajdującego się w najbliższym sąsiedztwie najmłodszego mostu miasta.

Wrocławianie bardzo sobie chwalili tegoroczne obchody Ziem Zachodnich, które przebiegały pod generalnym hasłem: minimum okolicznościowych imprez i obchodów — maksimum sesji naukowych i roboczych narad z określoną tematyką i realnymi wartościami praktycznymi. Z ogólnym uznaniem spotkały się również nagrody przyznane przez Wrocław ludziom — jak zwykli tutaj określać — m i a s t o t w ó r c z y m. Wśród nagrodzonych znaleźli się m. in. popularny aktor Igor Przegrodzki (znany kinomanom z interesującej, choć niewielkiej roli „Pana z parasolem" w „Pętli" Hassa), nagrodę otrzymał również nestor wrocławskich dziennikarzy, redaktor Słowa Polskiego Henryk Drozdowski, który znalazł się na tych ziemiach jako jeden z pierwszych.

Wrocławski Teatr Pantomimy wędruje po całym kraju, stąd permanentna jego nieuchwytność. Podobnie jak z naszymi zespołami pieśni i tańca, wszyscy o nich wiedzą tylko niewielu widziało!

* * *

Niecodzienną dawkę emocji dostarczyli przechodniom zabytkowej ulicy Wita Stwosza nasi filmowcy. Znajdujące się tam ruiny uznane zostały za najbardziej filmowe i posłużyły do zdjęć plenerowych nowego filmu Aleksandra Forda „Kamienne niebo".

Ulicę zamknięto dla ruchu kołowego, następnie poddano niezbędnym zabiegom kosmetycznym — wreszcie sprowadzono jakieś stare pogruchotane meblisko, wyciągnięto skądś szczątki ciężarówek i te, z zatkniętą na szczycie flagą, zmieniły się w autentyczne barykady. Uwijali się wkoło nich aktorzy w rolach powstańców. Kapitalnie wyglądało filmowanie ujęcia — ucieczka z płonących ruin, pod ogniem niemieckich karabinów. Pożar, przy zachowaniu środków ostrożności (sprowadzono dla bezpieczeństwa straż pożarną), robił wrażenie naprawdę groźne. A przy tym bardzo „filmowe". Tłum ciekawskich niestrudzenie asystujący godzinami przy nakręcaniu zdjęć mógł się przekonać jak trudna i nierzadko ryzykowna jest praca aktora.

* * *

Gdyby zapytać młodego wrocławianina kogo uważa za najpopularniejszą osobę w mieście, bez wahania odpowie — pani Zofia... Starsza, siwa pani, pracowniczka Wojewódzkiego Domu Kultury jest „matką" Klubu Zielonej Szpilki. Jest to znany w kraju klub młodzieży, który w kwietniu obchodził rok swej pracy. Zielona Szpilka liczy prawie tysiąc osób, przeważają chłopcy. Zbierają się dwa razy w tygodniu na z ł a z y, czyli po prostu spotkania. Tematyka jest różnorodna, umiejętnie podpowiadana przez ł e b k i (tak nazywa się wybrana grupa zarządzająca pracą Szpilki) Przewodniczącym jest najstarszy łebek. Dotychczas było ich trzech, pierwszym był radiotechnik, później wybrano studenta, teraz znów miłościwie łebkuje technik.

W klubie są robotnicy, studenci, uczniowie klas X i XI. Panuje pełna równość, wszyscy bez różnicy mówią sobie po imieniu. Zielona Szpilka prowadzi poważnie zakrojoną akcję oświatową, tyle że przez pedagogów umiejętnie podaną w atrakcyjnej dla młodzieży formie. W miesiącu odbywają się dwukrotnie imprezy artystyczne — połączone z konkursami na znajomość dobrego wychowania. Na tych imprezach znany wrocławski językoznawca mgr Reczek prowadzi pogadanki z historii języka i początków kultury polskiej. Robi to w sposób niesłychanie lekki, komunikatywny — tak, że młodzież przepada za nim.

Roczna praca Zielonej Szpilki, jej duże osiągnięcia w przyciąganiu młodzieży do kulturalnego życia i wyżycia się godne są naprawdę uwagi...

Piękny jest wrocławski wieczór — światła miasta odbijają się w wodach Odry i jej licznych kanałów, mosty wyglądają jak fantastyczne brosze spinające brzegi. W parkach najpiękniejsze majowe występy — słowiki. Tych jest moc. Słuchając jednego z ptasich koncertów pomyślałem sobie, że chętnie wziąłbym trochę tych drzew razem z rozśpiewanym ptasim towarzystwem i przywiózł do nas, do Rzeszowa. Mielibyśmy wtedy miasto róż, drzew i słowików.

WIESŁAW GŁOWACZ

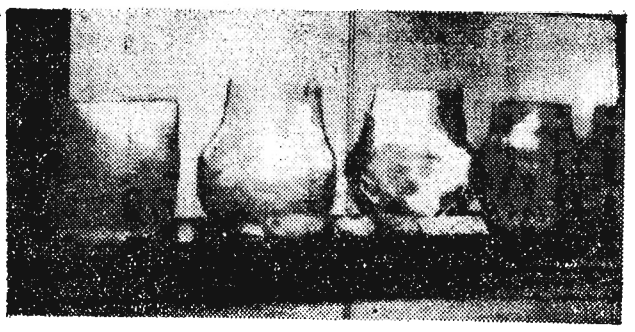

W Kolbuszowej otwarto niedawno Muzeum Regionalne, w którym skupiono szereg bardzo ciekawych eksponatów z wykopalisk.

Na zdjęciu: gablota z popielicami znalezionymi w Jamnicy koło Trzęsówki.

Foto — M. Kopeć

ZZA KULIS FILMU

Japońska artystka filmowa Hitomi Nozoe i włoski aktor filmowy Foko Lulli zawarli przyjaźń na XII Festiwalu w Cannes

W nowym polskim filmie fabularnym realizowanym w Łodzi przez reż. M. Kaniewską pt. „Awantura o Basię" wg znanej powieści Makuszyńskiego zobaczymy m. in. Bogdana Bayera w roli Michałka.

Najstarszy aktor – amator w kraju

NIEZWYKLE żywymi i ciekawymi kolejami losu może się pochwalić najstarszy niewątpliwie aktor-amatorskiej sceny jeżeli nie w kraju, to na pewno w województwie rzeszowskim — 82-letni Franciszek Znamirowski z Zagórza (pow. Sanok). Już jako chłopiec... Zresztą posłuchajmy jego ciekawej opowieści:

...Było to w Sędziszowie, oczywiście jeszcze w XIX wieku. Nie mogłem nigdy usiedzieć na miejscu. Matka oddała mnie na naukę do szewca. Nie podobało mi się jednak kie panie kołków i uciekłem z terminu. Z kolei znalazłem się w terminie u krawca, ale „machanie" igłą też mi się nie podobało. Również zwiałem z terminu i matka, chcąc najwidoczniej zrobić ze mnie „porządnego człowieka" — oddała mnie do ...klasztoru. Ale gdzie tam ja do klasztoru? Też nie wytrzymałem długo i z kolei znalazłem się w cukrowni jako robotnik. Majstrem był wówczas Czech. Często posyłał mnie po śniadanie. Śniadania te żona pakowała mu w czeskie gazety i to pismo bardzo mnie interesowało. Przystawałem nieraz na ulicy i sylabizowałem literkę po literce. A że czeskie jest podobne do polskiego — wyczytałem, iż jakiś majster — ślusarz w Czechosłowacji poszukuje chłopców do terminu i zapewnia kompletne utrzymanie. Zapaliłem się do tego. Dzięki pomocy majstra — Czecha, znalazłem się w Czechosłowacji w terminie u tego właśnie majstra ślusarskiego. Tutaj zaprzyjaźniłem się z czeskimi kolegami i oni właśnie wciągnęli mnie do pracy w teatrzykach amatorskich. Oczywiście najpierw nauczyłem się po czesku i po niemiecku. A nauka języków przyszła mi nadspodziewanie łatwo.

A więc zaczęło się w Czechosłowacji. Tutaj, jak to się mówi, połknąłem bakcyla teatralnego. Zdobyłem rangę aktora o dobrej vis comica. Z kolei znalazłem się na Morawach i stąd powołano mnie do wojska.

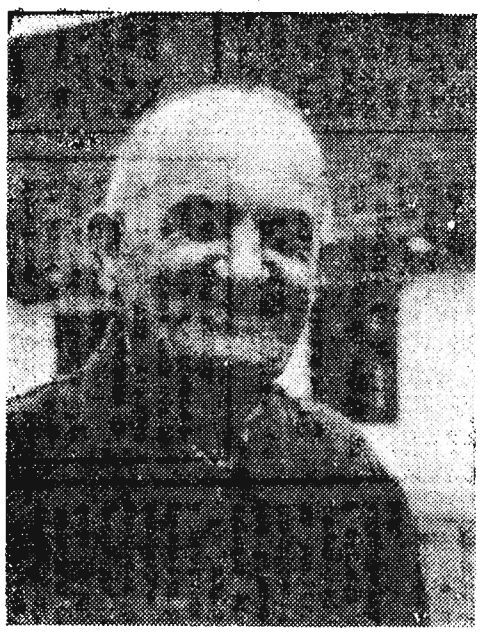

Franciszek Znamirowski, liczący dziś 82 lata ma na swym koncie artysty - amatora 400 ról. Ostatnio występował w sztuce Szaniawskiego pt. „Kowal, szczęście i gwiazdy".

Przyjechałem do koszar w Przemyślu, potem znów byłem w Pradze i w szkole rusznikarskiej we Wiedniu. Po skończeniu szkoły los rzucił mnie do 45 pułku do Sanoka, a następnie do Lwowa, gdzie zakończyłem karierę wojskową. Jako ślusarz dostałem pracę w Fabryce Wagonów w Sanoku, a po kilku latach przeniosłem się do Stanisławowa.

O ile do tej pory często występowałem w różnych wojskowych zespołach teatralnych, ale od przypadku do przypadku — to od tej chwili ze sceną prawie się nie rozstawałem. W Stanisławowie pracowałem jako pomocnik maszynisty kolejowego, a następnie już do końca jako maszynista kolejowy — i jako taki należałem do miejscowego kółka teatralnego pracowników kolei. Grałem prawie w każdej sztuce, lecz w 1913 r. wróciłem pod Sanok do Zagórza, skąd pochodzi moja żona. Momentalnie po zjawieniu się w tej małej kolejarskiej mieścinie „zaciągnąłem się" do miejscowego zespołu teatralnego prowadzonego przez naczelnika poczty. Zagrałem w „Zaczarowanym kole" — Lucjana Rydla i w zespole zadomowiłem się na stałe

— Jakie warunki pracy miał zespół teatralny z Zagórza w momencie kiedy przyjechał pan do tej mieściny?

— Wiadomo przecież, że nie było takich warunków jak obecnie... Był natomiast zapał do pracy, umiłowanie sceny, i to pozwoliło nam przezwyciężyć niejedną trudność. Nie mieliśmy np. kurtyny, dekoracji i wszystko kupowaliśmy za swoje pieniądze. A gdy w 1932 r. spalił się budynek „Sokoła", w którym mieściła się nasza scena — dosłownie własnymi rękami wybudowaliśmy nowy dom. Sami aktorzy — amatorzy kopali wykopy pod fundamenty, sami rozrabialiśmy cement i wapno, wreszcie sami nosiliśmy na budowę cegłę, itd.

— Czy przypomina pan sobie jakieś ciekawsze zdarzenie z dotychczasowej kariery artystycznej?

— No cóż? Tyle wrażeń, tyle przeżyć, że doprawdy nie wiem co wybrać. Przecież mam już za sobą ponad 400 ról na scenie amatorskiej.. Przypominam sobie; byłem jeszcze w okresie kiedy grywałem amantów. W jednej ze sztuk, tytułu już sobie nie przypominam — miałem pocałować partnerkę, którą była pani mecenasowa. Na próbach szło nienajgorzej, ale na premierze zbliża się moment pocałunku, a tu widzę, że w pierwszym rzędzie siedzi pan mecenas, małżonek mojej partnerki. Bardzo się tym speszyłem i nie wiedziałem co zrobić. Ale przemogłem się... — niech się dzieje co chce — pomyślałem sobie. — Sztuka ważniejsza niż późniejsze ewentualne przykrości i... zagrałem tak jak należało zagrać. Po przedstawieniu pan mecenas przychodzi za kulisy. Myślałem, że będzie awantura, ale on mi pogratulował dobrej gry i zaprosił na piwo...

Pomimo tego, że b. maszynista kolejowy rodzimego węzła — Zagórz, Franciszek Znamirowski, już 27 lat jest emerytem — nadal pozostaje czynnym członkiem amatorskiego zespołu teatralnego Klubu Kolejarza w Zagórzu. Nie tak dawno temu obchodził właśnie jubileusz 60-lecia pracy na scenie. Wystąpił w sztuce Szaniawskiego pt. „Kowal, szczęście i gwiazdy". Widownia wypełniła się po przysłowiowe brzegi. Gdy na scenie pojawił się On — Jubilat — zerwała się burza oklasków. Znamirowski — tak jak przed laty — bawił widzów, był ich artystą — artystą robotniczego teatru kolejarskiego z Zagórza.

Franciszek Znamirowski nie myśli rozstawać się ze sceną. Chce nadal grać, występować, wcielać się w nowe postacie sceniczne. Warto by tym najstarszym aktorem ruchu amatorskiego w województwie rzeszowskim, a najprawdopodobniej również w kraju, zainteresował się Wydz. Kultury WRN, tym bardziej, że obecnie sędziwy aktor — amator pozostaje w nienajlepszych warunkach materialnych.

My natomiast życzymy Franciszkowi Znamirowskiemu dużo jeszcze zdrowia i nowych sukcesów scenicznych na deskach teatrów amatorskich.

JULIAN WOŹNIAK

---

jeeni carnego, strasnego psa koło dworu. Dla innych tyn strasny psiak był krwiopijcą wilkołakiem, bo sie na pastwisku rzucał na gryzące dzwieke bydło. Na innych w tym samym casie kiedy był najmniejsy ciej, gdy słojce w południu stoło — pućkała strasecna sowa.

Zły, okropny duch dziedzica. Już mu nie dość, kumo, nocy. Strasy za dnia.

— Dzieci nie chco bydła paść.

— Pojis konia koło mostu, stula usy, chrapie, grzebie nogą, nie chce pić!

— Będzie tak, ze za stodołe trudno pójdzie wyjść, uściwsy usy, za potrzebą.

— Święcona woda i kryda nie chco na smętka skutkować.

— Jak się pozbyt przeklętnika? Boże przemiej.

Gospodarze zacyni pomiędzy sobą uchwalać pinieznę skład ki i wynosić do księzula, zeby miał na jegzorcyzmy. Ale z tym przecie nie była taka prosta, łatwa sprawa. Ksiądz przyjechał, to ducha nigdzie nie zastał. Gdy odjechał, na plebani, duch jak duch, gdzie chciał, to sie pokazował. Kropidło nic nie pomogło.

Pod mostem na rzycce Carny — między Wielką Rudną a Małą — jesce mu najlepi było, najporęcni do strasenia. Tam jakieś niemiłe piski jiżyły włosy na głowie, a przy dworski stary kuźni brzęcały ciężkie łajcuchy.

Przez most mus był ludziom chodzić. A jakze kuźnie ominąć, gdy tamtędy wiedła droga? Strach wojarzuł nie dziej, nie dwa i nie tydziej. Cas się dłuzuł w utrapieniu, stajał się nie do zniesienia.

I było tak przeraźliwie, jaz powrociuł do wsi taki, wicie, Wojtek Madej, chtóry latami za chlebem po różnych krajach rajzował. W Hameryce ponóć był, był w Saksach, u Madziarów, w Italiji. Cego nie widział, nie słysał taki pędziwiatr, bonownik na syrokim świecie. Gdy sie zwiedział o straseniu, postanowił stracha zbadać. Bo ja przed niym ni respektu nijakiego ni miał. Był to chłop na schwał, rezolut. Do dzieła sie zabrał nie na śpasy, nie na zarty. Chodziuł we dnie, łaziuł w nocy, posukiwał złego ducha.

Wreście po niejakim casie spotkał się z niym oko w oko. Spotkał sie i dobrze przejrzał. W stary kuźni gnieździła się wielga sowa, a pod mostem w rzecce Carny — wyśledziuł samotno, ździwacało, ostatnio w tych stronach wydre. Wychodziła nieraz z wody i na moście do miesiącka przeraźliwie się tarała. Gdy człowieka zobacyła, albo ciekła na niym z piskiem albo do wody skakała.

Kiedy to wypatrzuł Madej i naocnie ludziskom pokazał stwora, ma sie wiedzieć, ze ich zmora strachów po tych jego wyświetleniach opuściła.

Dzisiaj wieś już myśli inacy. Na sowy i wydry — nie potrzebaby ji było Wojtka Madeja. Zreśtą tych prawdziwych sów i wyder — ni ma u nas na likarztwo, A nie nieprawdziwe, malowane pudrowane — to nie straso, chyba, tfu, gdy tajco rockenrola.

Opowiadanie dziadka ucznia Janusza Woźnego z Rudnej Wielkiej opracował WŁADYSŁAW DŁUGOSZ.

NOWINKI z księgarni

Książkami tygodnia, według zgodnej opinii rzeszowskich księgarzy były trzy pozycje wydawnicze: „Kochaj bliźniego" — E. M. Remarque'a, „Skrzydlaty chłopiec" — Kornela Makuszyńskiego i „Abl-el-Kader" — J. Knittla — które błyskawicznie znikły z półek księgarskich.

Dla amatorów satyry są jeszcze ciekawe wydania St. Jerzego Leca: „Z tysiąca i jednej fraszki" (wyd. Iskry — cena 10 zł) i Antoniego Marianowicza „Ocet siedmiu złodziei" (wyd. Iskry — cena 10 zł), które ilustrował świetny Jerzy Flisak.

Miłośników Aleksandra Dumas ucieszy wznowienie znanej powieści tego pisarza: „Hrabia Monte Christo" (wyd. Iskry tomy I-IV — cena 60 zł) oraz nowe wydanie pt. „Bieslada widm", które jest zbiorem opowiadań fantastycznych opartych na wydarzeniach z okresu Rewolucji Francuskiej (Wydawnictwo Łódzkie — cena 15 zł).

Interesujących się architektura i sztukami pięknymi możemy poinformować, że w księgarniach rzeszowskich znajdują się trzy bardzo piękne wydawnictwa: „O pięciu porządkach w architekturze" Vignola (PWN — 50 zł), „Cztery księgi o architekturze" (PWN — 80 zł) oraz „Architektura na Śląsku do połowy XIII w. (PIA — 50 zł).

A co ciekawego zapowiada się w najbliższym czasie?

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukaże się niebawem praca Janusza Stradeckiego pt. „Julian Tuwim". Twórczość. Bibliografia" (str. 609, opr. pł. zł 60).

Pełna bibliografia Juliana Tuwima (ponad 1600 pozycji) jest pierwszą tak obszerną bibliografią współczesnego pisarza polskiego. Książka zainteresuje nie tylko badacza, ale każdego miłośnika dwudziestolecia międzywojennego i twórczości Tuwima, gdyż autor bibliografii nie poprzestał na suchym zapisie bibliograficznym, lecz uzupełnił go obszernymi adnotacjami, będącymi barwną kronik wydarzeń kulturalnych, politycznych i obyczajowych okresu międzywojennego.

Bibliografię uzupełniają obszerne i wyczerpujące indeksy. Tomem drugim będzie biografia Tuwima. (mg)

CIEKAWOSTKI o książkach

Audobon, amerykański ornitolog przygotował pracę, do której wykonał własnoręcznie tysiąc rysunków różnych ptaków. Rysunki te zamknięte w szkatułce dał do przechowania jednemu ze swych krewnych, u którego pożarły je szczury. Niezrażony tym ornitolog udał się na wędrówkę do lasów i w ciągu trzech lat wykonał ponownie rysunki ptaków, potrzebne mu do ilustracji swej pracy.

* * *

W bibliotekach Lipska i Moguncji znajdują się rękopisy przepisywane przez kopistów, którzy nie posiadali rąk, a pracę wykonywali trzymając pióro w ustach lub w palcach u nóg. Również Biblioteka Jagiellońska w Krakowie posiada dwa takie rękopisy wykonane „sine manibus" (bez rąk).

Olbrzymią popularnością cieszył się swego czasu zbiór przysłów Erazma z Rotterdamu, który ukazał się w Paryżu w 1500 roku. Był to zbiór około 800 przysłów łacińskich, ułożony dla celów nauczania mądrości życiowej. Okazało się, że zbiór ten odpowiadał potrzebom ówczesnej, czytającej publiczności tak, że jeszcze za życia Erazma wyszło około trzydziestu wydań tej książki, która z kilkudziesięciu kartek niewielkiego formatu urosła do rozmiarów olbrzymiej księgi in folio.

* * *

8 metrów wysokości i 4 metry szerokości — to wymiary księgi „Panteon bohaterów Anglii" drukowanej w Londynie w 1861 r. w 100 egzemplarzach złotymi literami o wysokości 16,5 cm.

Oprac. j. k.

TO CIEKAWE

MIĘSO CZY KUKURYDZA

Co jest lepsze: kukurydza czy mięso? Na podstawie doświadczeń i analiz chemicznych stwierdzono, że pieczona kukurydza należy do najpożywniejszych pokarmów, bo zawiera białka dwa razy więcej niż mięso. Odkrycie to ma wielkie znaczenie zwłaszcza obecnie, gdy w wielu krajach odczuwa się niedostatek mięsa. (B)

SUROWE KARTOFLE JAKO JABŁKA

W prasie czeskiej była podana wiadomość, że w pewnym instytucie doświadczeń botanicznych udało się wyhodować kartofle, które można jeść na surowo. Nie dziwcie się, kartofle te mają smak zbliżony do smaku jabłek i zawierają wiele witaminy C, która nie ulega zniszczeniu nawet podczas gotowania.

(B)

RZEKA, W KTÓREJ PŁYNIE — OCET

To nie jest żart. Taka rzeka rzeczywiście istnieje. W Kolumbii w Ameryce jest mała rzeczka, której woda zawiera wiele kwasu siarkowego. Kwas przedostaje się do wody z pobliskiego wulkanu. Woda w tej rzeczce jest taka kwaśna, że mieszkańcy nazywają — rzeką octową. Ryby w niej nie żyją, a woda nie nadaje się do picia. Ludzie i zwierzęta wiedzą o tym i omijają tę rzeczkę z daleka... (B)

ROŚLINA, KTÓRA SIĘ NIE OBAWIA SUSZY

Roślina ta nazywa się Selaginella i rośnie w Południowej Ameryce. Gdy tylko nastaje dłuższa susza, dziwna roślina powyciąga z ziemi korzonki, które można wyciągnąć, a reszta usycha w ziemi. Cała roślinka skręca się w mały kłębuszek, który wiatr unosi. Gdy roślinka dotarnie się na miejsce, gdzie jest dostatek wilgoci, puszcza korzonki i rośnie całkiem naturalnie. Gdy znowu poczuje suszę, wędruje znowu w inne okolice... (B)

KONKURS FILATELISTYCZNY

Na reprodukowanych znaczkach zmieniono pewne szczegóły. Które? Odpowiedzi należy przesyłać w terminie dwutygodniowym na adres: P.Z.F. Oddział Rzeszów skrytka pocztowa 35.

Pomiędzy biorących udział w konkursie zostaną rozlosowane 3 nagrody w znaczkach łącznej wartości 500 zł.

Anegdoty — Anegdoty — Anegdoty — Anegdoty

O krytykach i pisarzach...

Znanemu pisarzowi i krytykowi G. A. Borghese młody sycylijski poeta przysłał tomik swoich wierszy z prośbą o ocenę. Borghese natychmiast odpowiedział:

„Pańskie wiersze oczarowały mnie. Witam w panu nową gwiazdę. To pozdrowienie posyła południe wschodzącej gwiazdce".

Poeta był bardzo uszczęśliwiony aż do następnego dnia, dopóki mu listonosz nie przyniósł jego książki, na której opakowaniu był ten napis:

„Adresat nie przyjął przesyłki, ponieważ jest niedostatecznie ofrankowana".

PAN RÓWNIEŻ PISUJE?

Krytyk teatralny „Matinu" spotkał na balu pisarkę Colette, której sztukę „Cheri" akurat w swojej recenzji ocenił bardzo negatywnie.

— Przypuszczam — powiedział proszącym głosem — że pani się na mnie zbyt bardzo nie gniewa?

— Ja? Na pana? Dlaczego?

— Przecież pani wie, że byłem zbyt surowy w stosunku do sztuki pani...

Colette ironicznie się uśmiechnęła.

— Ach?... Pan również pisze...

UPOŚLEDZONY

Powieściopisarz hiszpański Blasco Ibanez przechadzał się raz ulicami Sewilli. Zatrzymał się przy tablicy magistrackiej i chciał sobie przeczytać urzędowe ogłoszenie. Sięgnął do kieszeni — ale okazało się, że zapomniał okulary. Zapytał więc jegomościa który stał obok:

— Przepraszam pana, co tutaj napisano?

Opalony jegomość wyszczerzył w uśmiechu zęby i rzekł:

— Jestem tak samo upośledzony jak i wy, senor. Ja też nie umiem czytać!

GRUNT — TO REKLAMA

Powieściopisarz hiszpański Alonzo Pinzonne napisał powieść pt. „Winobranie", która nie miała nabywców. Wydawca biadał nad wyrzuconymi pieniędzmi i cierpko wymawiał pisarzowi, że go wtrącił w ruinę. W czasie jednej z takich cierpkich rozmów z wydawcą, Pinzonniemu wpadł do głowy genialny pomysł. Nie mówiąc ani słowa wydawcy, poszedł do administracji największego miejscowego dziennika i zamówił ogłoszenie treści następującej:

— Młody i majętny mężczyzna szuka towarzyszki życia może być nawet starsza, ale musi mieć tak piękny charakter, jak bohaterka ostatniej wyjątkowej powieści Pinzonniego pt. „Winobranie".

Nakład powieści został w ciągu 4 tygodni wyprzedany.

(B)

* * *

WZRUSZONY MUZYK

Na jednym z zebrań towarzyskich, w którym uczestniczył znany i ceniony muzyk wenecki Emilio Zago, przyszło do głowy jednej z obecnych dam, by ustąść do fortepianu i popisywać się śpiewem. Zmuszony słuchać kobiety nie obdarzonej ani głosem ani muzykalnością, siedział Zago jak na torturach.

Dama powtarzała właśnie z całym wysiłkiem refren: „Gdzie jesteś? Z żalu po tobie płaczę..."

Wówczas Zago wstał, poszedł ku drzwiom i skłoniwszy się nisko w stronę śpiewaczki powiedział:

— Niech pani nie rozpacza! Idę go szukać!

MISTRZ

Znakomity kompozytor Rossini pod koniec swego życia oddawał się z zamiłowaniem przyrządzaniu różnych potraw i przyjaciół swych przyjmował najczęściej w kuchni. Gdy pewnego razu jeden z gości zachwycał się operą Rossiniego „Cyrulik Sewilski", kompozytor zajęty przyrządzaniem pasztetu, zawołał:

— Co tam „Cyrulik"! Gdy spróbujesz pasztetu, to dopiero będziesz wiedział jaki ze mnie mistrz!

ZA DROGIE

PABLO PICASSO zaprosił do swego domu na południu Francji kilku przyjaciół. Jeden z gości zwraca uwagę, że na scianach nie ma ani jednego obrazu gospodarza.

— Czyżbyś nie lubiał obrazów Picasa — pyta on z uśmiechem wielkiego malarza.

— Wprost przeciwnie, bardzo je lubię, ale nie mogę sobie pozwolić na tak drogie obrazy — odpowiada Picasso.

OCENA HASZKA

Jarosław Haszek pisywał humoreski do dziennika „Narodni List" i pewnego razu w poczekalni redakcyjnej poznał młodzieńca równego mu wiekiem.

— Jestem Jarosław Haszek, pisarz — przedstawił się zarozumiale.

— Jarosław Kristian Kubin, artysta malarz, dziennikarz i powieściopisarz — odpowiedział drugi jeszcze bardziej zarozumiale.

Haszkowi ironicznie błysnęły oczka:

— A czy pan otrzymuje również zaliczki?

Gdy Kubin przyświadczył, Haszek dodał:

— Tak, to z pana również będzie dobry pisarz! (B)

ODWROTNA PROPORCJA

Komik Giuseppe Glampietro uskarżał się, że nie może przeżyć miesiąca za swoją miesięczną pensję.

— To dziwne — odparła młoda artystka — ja mam o wiele mniejszą pensję, a jednak dobrze żyję.

— Dlatego — odpowiedział Glampietro — że twoje dochody powiększa to, co powiększa moje wydatki.

PRZEWIDUJE ZAWCZASU

Komikowi Mozzidolfiemu przytrafiło się nieszczęście. Pokąsał go wściekły pies. Komik natychmiast wezwał lekarza.

— Czy muszę umrzeć? — zapytał komik lekarza po obejrzeniu.

— To panu nie grozi, ale może pan dostać silnych ataków wścieklizny.

— Wobec tego proszę szybko o pióro i papier.

— Ale, ale — uspokoił go lekarz — na napisanie testamentu ma pan jeszcze sporo czasu.

— Ależ mój drogi doktorze, ja testamentu nie chcę pisać — odpowiedział komik. — Chcę sobie tylko przygotować spis ludzi, których w ataku wściekłości pokąsam!

(B)

DYPLOMATYCZNE LISTY

Król macedoński Filip po swym zwycięstwie nad Grekami napisał list do Spartan:

— Mam przyjść jako przyjaciel czy nieprzyjaciel — gdy wejdę do waszego kraju?

Spartanie odpowiedzieli mu:

— W ogóle nie wejdziesz do kraju!

Rozgniewany odmowną postawą napisał im inny list: — Wypędzę was wszystkich z kraju, gdy go zdobędę! Na to Spartanie odpowiedzieli jednym słowem:

— Spróbuj!

FILM — FILM — FILM

MELDUJĘ POSŁUSZNIE

Kolorowa komedia produkcji czechosłowackiej (od lat 16) w reżyserii **Karola Stekly**, który nakręcił dwie serie przygód dobrego wojaka Szwejka. **„Dobry wojak Szwejk" i „Melduję posłusznie".** Druga seria filmowych perypetii Szwejka jest zamkniętą całością zrozumiałą w sposób przejrzysty nawet dla tych, którzy nie widzieli pierwszej serii. Wykonawcy: **Rudolf Hrusinsky, Jaroslaw Marvan** i inni. Dodatek: W dżungli — produkcja polska.

NOWA ATRAKCJA

Barwny film produkcji radzieckiej (od lat 7), w którym zobaczymy pogodne widowisko cyrkowe przeniknięte gorąco miłością dla zwierząt. Reżyserem filmu jest **Borys Dolin**, którego specjalnością są filmy o zwierzętach. Wykonawcy: **W. Bałaszow, J. Kmit** i inni. Dodatek: Kapitan Bąk — produkcja NRD.

KONKURS ZBoWiD i „Życia Literackiego"

Krakowski Okręg ZBoWiD i Redakcja „Życia Literackiego" ogłaszają konkurs na wspomnienia, relacje oraz opracowanie dokumentów historycznych dotyczących Ruchu Oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi w latach 1939—1945 w okręgu krakowskim i przyległych rejonach. Wskazane jest dołączenie oryginalnych dokumentów (zdjęcia, prasa konspiracyjna, szkice, mapki itp.), których zwrot gwarantują organizatorzy konkursu.

Prace podpisane godłem nadsyłać należy do Zarządu Okręgu ZBoWiD w Krakowie, ul. Wielopole 15, do dnia 1 listopada 1959, dołączając zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem autora.

Rozstrzygnięcie konkursu i ogłoszenie wyników nastąpi 1 grudnia 1959 r.

Najlepsze z nagrodzonych prac będą drukowane w „Życiu Literackim i zostaną ogłoszone w specjalnym wydawnictwie.

NAGRODY:

I — 10.000 zł,
II — 7.000 zł,
dwie III po 5.000 zł.

Nagrody ufundowali:

Prezydium Woj. Rady Narodowej, Prezydium Rady Narodowej w m. Krakowie oraz Redakcja „Życia Literackiego".

Zarząd krakowskiego Okręgu ZBoWiD zaprasza zainteresowane organizacje i instytucje do fundowania dalszych nagród.

PRZYSŁOWIA AZERBAJDŻAŃSKIE

Co włożysz do miski, to ci wpadnie do łyżki.

Nie budź koguta, bo i tak ranek będzie.

Orzech wyszedł ze swojej skorupy i jej nie pochwalił.

Nie ma lasu bez szakala.

Kupuje igłę, a pyta, ile kosztuje pud żelaza.

Każda rzecz jest dobra, gdy jest nowa, a przyjaciel — gdy stary.

Jest osłem, a kilim na sobie ma z aksamitu.

Patrzy jak wielbłąd na kowala.

Z wielkiej głowy mało jest pożytku: w środku jest jeszcze potrzebny mózg.

Nawet skóra ze zdechłego wielbłąda jest ciężarem dla osła.

Owce liczą z owcami, a kozy — z kozami.

Każdy ptak jest gospodarzem swego gniazda.

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

Pantropa

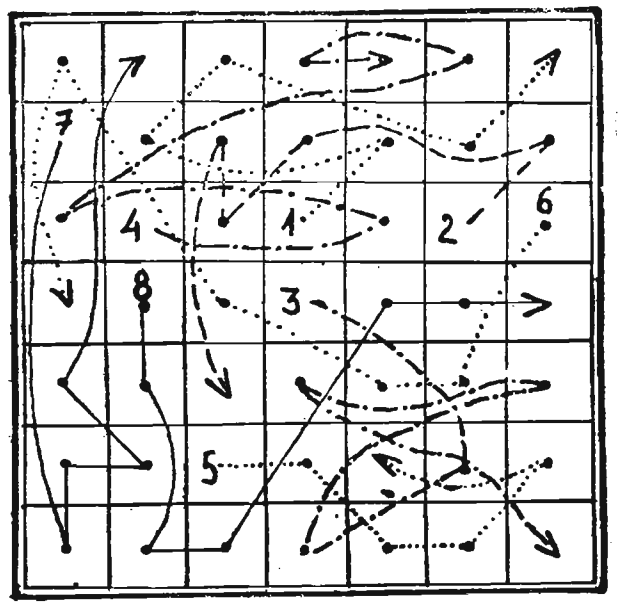

Odgadnąć 8 wyrazów według podanych znaczeń i wpisać je począwszy od kratki z odpowiednią liczbą wzdłuż łamanej linii, aż do końca oznaczonego strzałką. Po wpisaniu wszystkich liter będzie można odczytać jako rozwiązanie ośmiowyrazową myśl wielkiego poety niemieckiego Jana Wolfganga Goetego (1749—1832).

Znaczenie wyrazów: 1. pora roku, 2. nirwana, 3. podstawa wszelkich umiejętności, 4. produkt drobiu, 5. pośpieszny posłaniec, 6. ...bywa utwór muzyczny (głównie dla przypomnienia melodii), 7. są głównie w lasach i w parkach, 8. zwolennik papieża.

Za trafne rozwiązanie tej zagadki przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15.,Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są 3 nagrody w postaci bonów książkowych, względnie książek.

Rozwiązania i nagrody z Nr 14 (457)

Rozetka krzyżówkowa: prawoskrętnie — tytan, powaś, konar, tarok, Bolek, kowal, korek, rubel, baron, koran, barok, pater; lewoskrętnie — taran, pyton, kotek, towar, banan, korab, kolor, rowek, burak, kabel, borek, parol.

Szaradka: „aspiryna" (as, pi, nary).

Nagrody wylosowali: I. Andrzej Wiktor Małys —Gorlice, II. Jan Łysek—Chorzelów (p. Mielec), III. Jan Marcinek —Lubaczów.

Nagrodę autorską otrzymuje Jan Kolisz z Wojsławia

Od redakcji

AUTORÓW SZARADZISTÓW nadsyłających zagadki własnego pomysłu prosimy o:

1) zaopatrywanie wszelkich pism (zwłaszcza załączanych do rozwiązań) w dokładny i czytelny adres oraz o zaznaczenie, czy w razie zamieszczenia zagadki ma być podane nazwisko autora,

2) wykonywanie rysunków tuszem na kartonie, w rozmiarach odpowiadających łamom kącika i w formie nadającej się do reprodukcji,

3) dołączanie tzw. rozwiązań autorskich (prócz tekstu rozwiązania — wypełniony brulion rysunku).

Z mądrości innych

Tylko całkiem dobrzy i całkiem źli ludzie dokonują wspaniałych czynów. Ludzie przeciętni tracą zbyt wiele energii na wewnętrzne walki, żeby mogli zrobić coś wielkiego.

(St. B. Stanton)

Żadna droga nie jest zbyt długa z przyjacielem u boku.

(Przysłowie japońskie)

Nauka nie jest niczym innym, niż obrazem prawdy. *(Bacon)*

Życie jest płomieniem, który się nieustannie spala, ale który zawsze się znowu rozpłomieni, gdy się urodzi dziecko.

(G. B. Shaw)

Chciwość pieniędzy zniża i wielkich mistrzów do rzemieślników.

(Leonardo da Vinci)

Dlaczego, do pioruna, są te pieniądze na świecie? A gdy już są — to dlaczego nie są?

(Szerszeń)

Wybrał i przełożył
Fr. Swarzyca